

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE
KRÓL PRZYSZŁY I KRÓL NIEDOSZŁY W BROKU

Wilcy wyli na zgliszczach dawnych miast i kwitnące niegdyś kraje były jakby wielki grobowiec. Nienawiść wrosła w serca i zatrwała krew pobratymczą.

Ostatnie dwa zdania powieści *Ogniem i mieczem* oddają prawdę historyczną. Podług najostrożniejszych szacunków, wojny z połowy XVII w. wpędziły do grobu jedną trzecią ludności Rzeczypospolitej, ale są i tacy, co wywodzą, że była to aż połowa. Nasi przodkowie zdołali jednak wykrzesać z siebie sił jeszcze dosyć, by już kilka lat po wypędzeniu Szwedów rozpętać w kraju wojnę domową – a walczone nie na żarty. W bitwie pod Mątunami krew lała się strumieniami, a parolu sobie nie dawano.

Kraj był zbolały, zniszczony, skarb pusty, pieniądz popsuty, rynki miast pozarastały zielskiem, ocalałe świątynie pełne były błota i łajna, a tylko bestie dzikie miały używanie, rozszarpując niepochowane zwłoki. A że kraj słaby przyjaciół nie ma, to państwa sąsiednie chytrze patrzyły, jak na tragedii Rzeczypospolitej zbić fortunę i swe terytoria powiększyć. Jednym słowem – stała ojczyzna na skraju przepaści.

ELEKCJA

Król Jan Kazimierz bez żalu więc abdykował, tonący okręt opuścił i wzorem Walezjusza z radością zmierzał do Francji, by na intratnym opactwie oddawać się cielesnym uciechom.

O dziwo, o polską koronę, która nie błyszczała już tak jak dawniej, ubiegało się kilkunastu kandydatów. Obok forsowanego przez francuskie stronnictwo Kondeusza¹, do współzawodnictwa stanęli: książę neuburski Filip Wilhelm, car rosyjski Aleksander Michajłowicz i książę Karol Lotaryński. Z pozostałych warto wspomnieć o tak egzotycznych postaciach jak chan krymski Aadil Giraj i nikomu nieznanemu mnich włoski Barnabita.

Sejm elekcyjny, który rozpoczął obrady 2 maja 1669 r. na podwarszawskiej Woli miał być czystą formalnością, bo choć pretendentów było wielu, to panowało powszechnie przekonanie, że koronę zdobędzie Kondeusz. To on miał najsilniejszych stronników i najwięcej pieniędzy do rozdania. O wyborze kogoś z rodaków nikt poważnie nie myślał. Wybór któregoś z przedstawicieli rodzimych potężnych rodów spowodowałby natychmiastowy bunt innych familii i przyniósł kolejną wojnę domową, a tej kraj by już nie udźwignął.

Była wiosna, czas elekcji się zbliżał, a do rezydencji przewodzącego francuskiemu stronnictwu prymasa Prażmowskiego w Łowiczu, zjeżdżały się tłumy, by zapewnić o swym poparciu. Stałym bywalcem prymasowskiego pałacu był hetman Jan Sobieski, bo choć to mąż wojenny, nie do snucia intryg, ale do obozowego i familijnego życia stworzony, to w dworskie gierki wplątała go francuska małżonka Maria Kazimiera de La Grange d'Arquien, po pierwszym mężu Zamoyska. Do koalicji tej należeli też Radziwiłłowie i kilka innych wielkich rodów – któż więc mógł się oprzeć takiej koalicji?

Wielkie rzesze szlacheckiej braci dosyć się jednak napatrzyły na Francuzów za panowania Jana Kazimierza. Szlachta wręcz z odrazą patrzyła na te wszystkie: kryzy, pończochy, koronkowe mankiety i delikatne trzewiki. Nie dziwota zatem, że początkowo nieśmiało, a później coraz odważniej rozchodziło się wołanie:

– Chcemy Piasta za króla!

Po Warszawie chodziły plotki szeptane – kogo Kondeusz i za ile przekupił. Stronnicy Francuza niewiele sobie z tego robili, ale gdy 6 czerwca 1669 r. w szopie na elekcyjnym polu, zebrali się na naradę senatorowie i biskupi, rozpętała się burza, a szept przerodził się w ryk, któremu towarzyszył szczepek tysięcy szabel:

– Precz z Kondeuszem! Precz z Judaszami! Precz ze zdrajcami!

Na twarzach senatorów i biskupów malowała się trwoga. Prymas drżał cały i wyglądał na trupa, a tymczasem tumult się potęgował, bo szlachta w swą moc uwierzyła i już żadna siła uciszyć jej nie mogła. Trzeba było życie ratować, więc najpierw prymas wyrzekł głośno *ergo sit exclusus*², a za nim poszli inni. Sobieskiemu niespieszno było do tej deklaracji, ale i on w końcu

¹ Ludwik Burbon, zwany Kondeuszem Wielkim, książę de Condé, marszałek Francji, jeden z największych dowódców wojskowych w historii.

² Niech będzie wykluczony.

uległ. Najradzykalniej pogląd swój wyraził wojewoda rawski Jan Wojciech Lipski: „Kto życzy sobie mieć Kondeusza królem, niech umrze przed elekcją”³.

Pozostali zagraniczni kandydaci nie byli już tak zasobni w gotówkę jak Francuz, ale nadrabiali ten brak, sypaniem obietnic i pochlebstw. Ilość rozdanych przez nich urzędów przekraczała przynajmniej dziesięciokrotnie tę istniejącą. Rosła duma w naszych rodakach, gdy zewsząd słyszeli, że: nie ma bardziej genialnego narodu od polskiego; nikt walecznością lechickiemu rycerstwu nie dorównuje, a każdy polski rozmówca, władający kilkoma obcymi słowami, czuł się mile połączony słysząc, że nigdzie takich poliglotów jak Polacy nie ma. Padło też krocie słów, o pięknych polskich kobietach, o wspaniałej sarmackiej kuchni...

W Warszawie rosło podniecenie. Wybuchaly liczne pożary, mnożyły się gwałty, rabunki i kradzieże. Zniecierpliwiona, wietrząca kolejne spiski szlachta poczęła przeszkadzać w obradach i nalegać na szybkie zakończenie sejmu. 17 czerwca doszło do nowych wokół nieszczęsnej szopy tumultów. Podniosły się w kierunku senatorów i biskupów okrzyki:

– Zdrajcy! Wytniemy was, nie wypuścimy was stąd! Darmo mieszacie Rzplita!⁴

Wkoło kule świstać poczęły, a senatorowie kryli się pod ławami. Nim marszałek Potocki zdołał wzburzony tłum uspokoić, zabito i raniono kilka osób. Dopiero teraz: „panowie biskupowie, senatorowie powyłazili spod krzesel, spod karet, w pół ledwie żywi i pojechali do gospód, drudzy też, co w polu stali, do namiotów”⁵.

Nazajutrz sesja się nie odbyła: „bo się panowie smarowali po utrażnieniu i olejki, hiacynty pili po przestachu”⁶. Do wyboru króla dojść miało na sesji 19 czerwca. Na wszelki wypadek zamknięto wszystkie szynki i kramy.

Gdy przyszło do elekcji, jedno z województw opowiedziało się za Filipem Wilhelmem, kolejne za Lotaryńczykiem, a wtem pośród posłów z województwa sandomierskiego huknęło:

– Chcemy Piasta! Piasta! Piasta!

Podchwyciły ten okrzyk i inne województwa. Nagle ktoś krzyknął:

– Syn Jeremiego, księżę Michał Wiśniowiecki na króla!

Nie minęła godzina, a 21 z 37 województw opowiedziało się za Michałem Korybutem Wiśniowieckim. Nad polem elekcyjnym rozchodził się grzmot:

– Wiwat Piast! Wiwat król! Wiwat Wiśniowiecki!

Wybraniec narodu był pośród tłumu. Niewielu o nim wiedziało coś więcej ponad to, iż był synem legendarnego księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Słyszając swoje imię z tysięcy gardeł wykrzyczane, wziął to Michał początkowo za żart niewybredny, skulił się w sobie, skurczył,

³ Adam Przyboś, *Michał Korybut Wiśniowiecki 1640-1673*, s. 55.

⁴ Jan Pasek, *Pamiętniki*, s. 300.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

słowa nie wypowiedział. Był w szoku, kiedy zewsząd ciśnięto się ku niemu z gratulacjami. Człowiek, którego ambicje nie sięgały ponad starostwo czy inny jaki urząd tej rangi, stał się nagle królem. Podobno wybór ten nie był zupełnym przypadkiem, ale nie czas to i miejsce, by teorie na ten temat przytaczać.

Michał Korybut w niczym swego ojca nie przypominał. Posturę miał mało rycerską. Był niski, szczupły, a przedwcześnie wyłysiałą głowę zawsze okrywała wielka peruka. Piastem też nie był do końca, bo co najmniej tyle, co polskiej, płynęło w nim krwi ruskiej, a mołdawskiej i węgierskiej też nie brakowało.

Ciężka, wręcz cierniowa to będzie korona. Przyjaciół niewielu, a możliwych wrogów multum. Ci ostatni już od dnia elekcji będą obrzucać króla oszczerstwami, kalumniami i nazywać go: małpą, zestrachaną sową, głupcem, niedołęgą, nędzarzem... Nastanie nieprzerwany ciąg: spisków, zdrad, żądań abdykacji, zrywania sejmów, rokoszy, a ponoć nawet zamachów na życie nowo obranego króla. Wszystko to przy płonących granicach, tureckiej nawale i niesfornej, zleniwiącej, niechętniej do pospolitego ruszenia szlachcie.

No dobrze, ale co król ten miał wspólnego z Brokiem? Przyjdzie pora, aby i to wyjaśnić.



Ilustracja 1. *Koronacja Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, autor drzeworytu nieznanego.
Źródło: *Unknown Polish, Public domain, via Wikimedia Commons.*

DZIECIŃSTWO

Co do miejsca i dokładnej daty urodzin naszego bohatera mamy do wyboru kilka wersji. Zgodnie z relacją króla Jana III Sobieskiego, doszło do tego 31 maja 1640 r. w Białym Kamieniu, a jako że z mężem stanu tak wybitnym polemizować nie wypada, to przyjmijmy tę datę i miejsce za ostateczne. Był synem znanego nam świetnie z powieści *Ogniem i Mieczem* Jeremiego Michała Wiśniowieckiego i Gryzeldy Konstancji z Zamoyskich. Za dziadka miał więc ze strony matki hetmana koronnego Tomasza, a za pradziadka słynnego kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego.

Ku zgorszeniu prawosławnych, sławny ojciec Michała przeszedł w roku 1636 na katolicyzm. Jeremi, tłumiąc kozackie bunty i roznosząc w pył tatarskie czambuły, zdobył rozgłos i uznanie wśród Polaków, a bezmierną nienawiść pośród Kozaków i Tatarów. Boje toczył niezliczone, ale na kartach historii zapisał się głównie dzięki barwnie opisaną przez Sienkiewicza zbaraskiej epepei z lata 1649 r. Historycy są zwykle nieco mniej zachwyceni osobą księcia Jeremiego niż nasz noblista. Wielu widzi w nim zdolnego do niewyobrażalnych aktów okrucieństwa: złoczyńcę, łupieżcę wdowich majątków, renegata i zdrajcę. Podobnie jak i inni kontrowersyjni kresowi magnaci, stojąc na straży swych latyfundiów, torpedował projekty jedyne być może wówczas ratunku dla ojczyzny, czyli uczynienia z Ukrainy trzeciego obok Polski i Litwy składnika Rzeczypospolitej.

Był nie tylko dzielny i utalentowanym wodzem. Równie sprawnie zarządzał swymi dobrami, które ze względu na obszerność zasługiwały na miano udzielnego państwa. Bezpieczeństwa tegoż państwa zawsze strzegło kilkanaście prywatnych chorągwi. Dobra te przynosiły ogromne dochody, ale żył Jeremi, jak na polskiego i ruskiego magnata przystało, więc często, nawet w czasach pokoju zaciągał długi. W trakcie wojen kozackich odpadło z dóbr Wiśniowieckiego całe Zadnieprze, a pozostałe dobra leżały w większości w ruinie. W przykrych tych okolicznościach Wiśniowieccy nadal utrzymywali dwór liczny i wojska mnogie – góra długów rosła.



Ilustracja 2. Daniel Schultz, *Jeremi Wiśniowiecki*, olej na płótnie, Muzeum Narodowe w Warszawie.
Źródło: *Workshop of Daniel Schultz*, Public domain, via *Wikimedia Commons*.

W czerwcu 1651 r. poprowadził Jeremi osobiście natarcie jazdy w zwycięskiej bitwie pod Beresteczkiem. Podczas pościgu za nieprzyjacielem zapadł na grasującą w obozie wojskowym epidemię i w sierpniu żywot zakończył. Pozostawił Gryzeldę w opłakanej sytuacji, bo długi wielokrotnie przekraczały wartość majątku. Matka Michała Korybuta nie miała nawet za co męża pochować. Na szczęście szlachta nie zapomniała o swym bohaterze i wiele sejmików zaapelowało, aby sejm zrezygnował z sum pobranych przez Wiśniowieckiego ze skarbu Rzeczypospolitej.



Ilustracja 3. Władysław Witkowski, *Bitwa pod Beresteczkiem 1651*.
Źródło: Władysław Witkowski, Public domain, via Wikimedia Commons.

Księżna Gryzelda znalazła schronienie i dach nad głową w Zamościu u swego brata, ordynata rodowej fortuny Jana Zamoyskiego. Ten, jak pisał Sienkiewicz „sobiepan” na Zamościu, drwił sobie z całej potęgi Chmielnickiego, a później Karola X Gustawa. Życie na łaskawym chlebie będzie trudne, a szczególnie, gdy Jan pojmie za małżonkę wspomnianą już piękną Marię Kazimierę d’Arquien, czyli przyszłą królową Marysienkę. Panie wybitnie nie przypadły sobie do gustu. Być może Wiśniowiecka domyślała się romansu Marysienki z Sobieskim? Jeżeli chodzi o niewierność Marysienki, to tłumaczy ją do pewnego stopnia rozczarowanie oblubieńcem. Jan Zamoyski, choć żołnierz dzielny, to obok rozlicznych zalet miał i wiele przywar:

Wesoły kompan, hojny, rozrzutny nawet, niedbały, kochający się w grubym zbytku, popularny, ordynarny, klnący rubasznie, pijak, podagryk – niestety i coś więcej – nie był pan Jan Zamoyski miłym towarzyszem dla wykwintnej kobiety. Praktyczną Francuzkę drażniło jego marnotrawstwo; pannie chowanej na dworze przykry był dom pełen pijatyk i hałasu⁷.

Stosunki pomiędzy Gryzeldą Wiśniowiecką i Marysienką przerodzą się wręcz w otwartą wojnę, gdy w kwietniu 1665 r. Jan Zamoyski dokona żywota. Gryzelda ostrzeże wszystkich dzierżawców, by nie dopuścili do przejęcia majątków przez Marysienkę. Być może do uszu księżnej Wiśniowieckiej doszły pogłoski, iż Marysienka zawarła sekretny ślub z Sobieskim, nim jeszcze pogrzebano ciało jej męża?

Marysienka to kolejna niezwykle barwna i kontrowersyjna postać, przez jednych opiewana jako cud natury, a przez innych określana jako „diable francuskie”. Przybyła do Polski w wieku lat

⁷ Tadeusz Boy-Żeleński, *Marysienka Sobieska*, s. 16.

czternastu wraz z fraucymerem Ludwika Marii Gonzagi, królowej Polski i małżonki najpierw Władysława IV, a później jego brata Jana Kazimierza. Oficjalnie była córką kapitana gwardii francuskiej i dawnej guwernantki królowej. Źródła dobrze poinformowane twierdzą jednak, iż była dzieckiem królowej i jednego z jej byłych kochanków – Henryka Orleańskiego lub nieszczęsnego markiza Cinq-Marsa. Ten ostatni, za spiskowanie przeciwko wszechmocnemu kardynałowi Richelieu został we wrześniu 1642 r. skrócony o głowę – to niesamowite, ile gotowych scenariuszy filmowych kryje polska historia.

Odbiegłem nieco od tematu i uprzedziłem wypadki. Wracajmy do roku 1651, bo wówczas główną troską księżny Gryzeldy było zapewnienie wykształcenia i odpowiedniej pozycji swemu jedynakowi.



Ilustracja 4. *Maria Kazimiera Sobieska (Marysienka) na koniu*, autor nieznany, olej na płótnie po 1685, Muzeum Pałacu Jana III w Wilanowie.

Źródło: *Palace Museum in Wilanów, Public domain, via Wikimedia Commons.*

BROK

Przeciętny szlachcic, jeśli syna chciał kształcić, to widział w nim przede wszystkim biegłego sejmikowego mówcę, który co rusz wtrącałby do swych retorycznych popisów jakieś słówka łacińskie. Taki złotousty gaduła potrafił bez trudu zdobyć serca szlacheckiej braci, a przy okazji i urząd jakiś lukratywny ułapić. Aby takie umiejętności zdobyć, wystarczała zwykle nauka w jezuickim kolegium.

Ambicje możnych sięgały znacznie wyżej. Poza kwiecistym gadulstwem kandydat na najwyższe państwowe stanowiska musiał się wykazać: wykwintnymi manierami, ogładą, kulturą towarzyską, łatwością nawiązywania krajowych i zagranicznych kontaktów. Droga na szczyty była długa i kosztowna. Zdobywanie tych umiejętności wymagało studiów na akademiach, a przede wszystkim pobytu na znamienitych polskich i obcych dworach.

Łatwo się domyślić, że księżna Gryzelda wybrała dla swej latorośli tę ambitniejszą wersję kształcenia. Michał Korybut nie miał jednak zaplecza finansowego i opiekuna, który zapewniłby przyszłemu królowi spokojną edukację. W tym momencie pojawia się kolejny tytułowy bohater tej opowieści – królewicz polski, biskup wrocławski i płocki Karol Ferdynand Waza⁸. Do tegoż hierarchy zwróciła się bowiem księżna z prośbą, aby otoczył opieką jej syna. Biskup był człowiekiem wpływowym, majątnym, a wobec Wiśniowieckich miał dług wdzięczności, bo Jeremi popierał jego kandydaturę na tron Rzeczypospolitej w roku 1648.



Ilustracja 5. Karol Ferdynand Waza, portret z dzieła: Matthäus Merian, *Theatrum Europaeum*, Frankfurt am Main 1652

Źródło: *Unknown author, Public domain, via Wikimedia Commons.*

Karol Ferdynand przyszedł na świat w październiku roku 1613 w Warszawie, jako piąte dziecko króla Zygmunta III Wazy i Konstancji Habsburżanki. Król zabiegał niestrudzenie o zapewnienie swemu potomstwu odpowiedniej pozycji i dostatniego bytu, więc królewicz Karol Ferdynand już w wieku lat sześciu został koadiutorem⁹ wuja swego biskupa wrocławskiego, arcyksięcia Karola Habsburga. Pomimo małoletniości i nieposiadania święceń kapłańskich został biskupem pięć lat później z tym jednak zastrzeżeniem, że samodzielne rządy w biskupstwie obejmie dopiero w wieku lat dwudziestu czterech. Królowa Konstancja zmarła w roku 1631, a król Zygmunt rok później. Bezkrólewie trwało krótko i tron objął syn Zygmunta z pierwszego małżeństwa Władysław. Teraz, to Władysław będzie troskliwym opiekunem swego rodzeństwa. Po śmierci matki Karol Ferdynand odziedziczył udział w rządach w Państwie Żywieckim i w prawie do procentów z „sum neapolitańskich”¹⁰. Miał już lat dwadzieścia siedem, gdy w roku 1640 został biskupem ordynariuszem płockim. Było to o tyle istotne, że dochody z biskupstwa wrocławskiego były liche, bo Śląsk ogarnęła pożoga wojny trzydziestoletniej i tamtejsze tereny przypominały cmentarz, jakim wkrótce staną się wielkie połacie Rzeczypospolitej.

⁸ Inne tytuły Karola Ferdynanda Wazy, to: książę nyski, książę opolsko-raciborski, książę pułtuski, opat czerwiński, mogiński i tyński, pan na Żywcu.

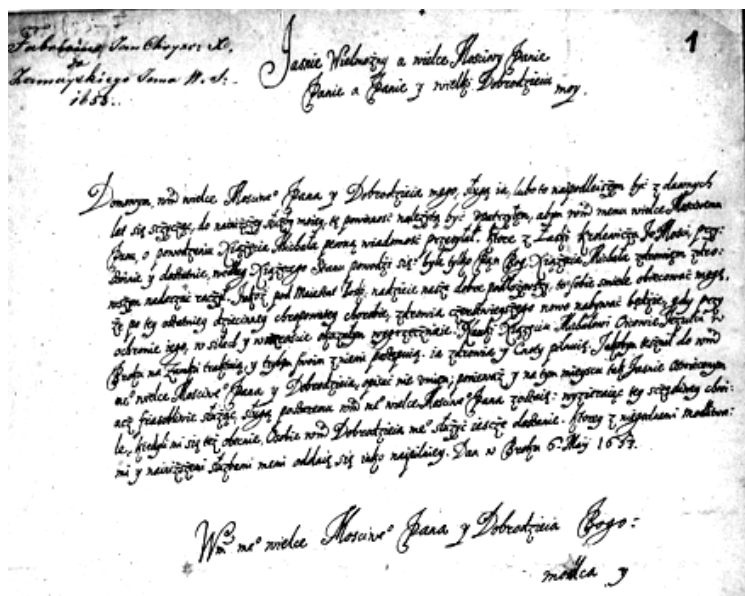
⁹ Prawnie ustanowionym przez papieża biskupem pomocnikiem, który po śmierci lub awansie biskupa diecezjalnego, ma prawo następstwa na biskupim urzędzie.

¹⁰ Pieniądze należne Rzeczypospolitej z tytułu zagarnięcia przez Filipa II Hiszpańskiego – na podstawie sfałszowanego testamentu królowej Bony z 1557 r. – włoskich księstw Bari i Rossano. Habsburgowie winni byli również wypłacać Bonie 10% dochodów z komory celnej w Foggii, jako spłatę pożyczki zaciągniętej u niej w roku 1556. Było to w sumie ok. 430 tys. dukatów w złocie, co stanowiło odpowiednik niemal 1,5 tony czystego złota. W opisywanych czasach, do spłaty pozostało jeszcze 90% tej kwoty.

Bardziej od duszpasterstwa interesowało jednak królewicza gromadzenie majątku i beneficjów kościelnych, więc nigdy święceń kapłańskich nie przyjął, a pełnienie posług kościelnych pozostawiał innym. Po śmierci brata Władysława IV, Karol Ferdynand zgłosił swoją kandydaturę do tronu polskiego i choć licznych miał stronników – w tym i Wiśniowieckich – to przepadł, głównie skutkiem opozycji litewskiej i niebezpieczeństwa, że w przypadku wyboru radykalnego katolika, Chmielnicki ruszy z 200-tysięczną armią spod Lwowa na Warszawę. Po przegranej elekcji zaczął stronić od ludzi, zdziwaczał, zaszył się w dobrach biskupich na Mazowszu, a większość czasu spędzał na zamku w Broku i we dworze w Wyszkanie.

W październiku 1652 r. przystał na opiekę nad Michałem Korybutem i skierował dwunastolatka do Broku, gdzie bezpośrednią pieczę nad młodzieńcem, będzie sprawował jezuita Jan Chryzostom Fabricius. Fabricius pochodził z Przeworska i przybył w 1638 r. do Zamościa, by podjąć naukę na tamtejszej akademii¹¹. Brokowską edukacją przyszłego króla zajmowało się kilku nieznanych z nazwiska jezuitów. Jan Zamoyski nie zapomniał o swym siostrzeńcu i polecił, aby Fabricius systematycznie słał z Broku do Zamościa listy z informacjami o zdrowiu i postępach w nauce młodego księcia.

Zachował się tylko jeden list wysłany 6 maja 1653 r. przez tegoż jezuitę z Broku. Zakonnik w dość służalczym tonie powiadał magnata, że księciu powodzi się dobrze, choć przebył niedawno „dziecinną chropowatą chorobę”, ale wraca już do sił i staje się grzeczny. Zapewniał, że edukacja „w Broku na zamku” postępuje bez przeszkód, a on osobiście nad wszystkim czuwa i dba o cnotę młodzieńca. Znając dalszy przebieg wypadków, to można mieć wątpliwości czy słusznie jezuita temperament przyszłego króla poskramiali.



Ilustracja 6. List Jana Chryzostoma Fabriciusa do Jana Zamoyskiego napisany w Broku 6 maja 1653 r.¹²

¹¹ Marian Chachaj, *Młodość Michała Tomasza Korybuta Wiśniowieckiego*, s. 101.

¹² Ks. Jan Chryzostom Fabricius do J. Zamoyskiego z doniesieniem o zdrowiu i postępach księcia; zespół 1/358/0; sygnatura 1062; k. 1, AGAD.

Zwykle jedynym uczniom podobnych do brokowskiej placówek oświatowych zapewniało jakieś towarzystwo. Często był to bystry chłopak ze zubożałej szlachty, który na co dzień czynił paniczowi przeróżne posługi, a przy okazji zdobywał edukację i żywił nadzieję, że kolega z lat szkolnych nie zapomni o nim w przyszłości. Nie zachowały się niestety żadne przekazy o koleżce „naszego” Michała.

Najprawdopodobniej, program nauczania w brokowskim kolegium jezuickim nie odbiegał istotnie od programu w innych tego rodzaju placówkach, choć zapewne był to program indywidualny i rozszerzony. Dyscypliny, w których uczeń uzyskiwał biegłość, to: gramatyka, syntaktyka, poetyka, retoryka, filozofia i teologia. W przypadku teologii program rozszerzony obejmował tych uczniów, którzy już w tak młodym wieku czuli powołanie do stanu duchownego. O szczegółach tej edukacji opowie nam absolwent jezuickiej szkoły:

Gramatyka uczyła składać małe i krótkie *sensa* prostymi wyrażeniami. Syntaktyka dawała sposoby, jak mowę prostą okraszyć różnymi figurami i słów wykrętami. Poetyka uczyła *quantitatem*¹³ łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymawiać powinny, także pisownia wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał. A tak już z łaciną w syntaktyce przetartą, z dowcipem w poetyce rozprzestrzenionym promowało się do retoryki, sztuki dobrze i długo w jakiejś materii mówienia, dobrze myśli swoich w dyskursie, bądź w pisaniu tłumaczenia. *Philosophia* [...] zabawia się poznawaniem natury, czyli przyrodzenia, przyczyn i skutków, wniosków i wypadków, prawd niezawodnych [...] Dzielili się ta nauka w szkołach ordynaryjnych, tak pijarskich, jak jezuickich, na: dialektykę, fizykę, logikę i metafizykę; dla niektórych zaś studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano matematykę¹⁴.

Ponoć co ambitniejszym uczniom dawano możliwość liźnięcia nieco wiedzy z: astrologii, geografii, geometrii i kosmografii. Nie we wszystkich kolegiach znajdowali się jednak nauczyciele biegli w tych dyscyplinach, a i to, czego nauczano w dziedzinie np. kosmografii, odbiegało nieco od naszych wyobrażeń. Dopiero w roku 1749, czyli po ponad dwustu latach od śmierci Mikołaja Kopernika, odważyli się pijarzy napomknąć, iż „ziemia się obraca, a słońce stoi”. Jezuici stanęli wówczas na czele krucjaty przeciwko pijarom. Pijarzy jednak nie dawali za wygraną i koniec końców wielu przyjęło za słuszny pogląd, podług którego: „ziemia się obraca koło słońca, nie słońce około ziemi, tak jak pieczenia obraca się koła ognia, nie ogień koło pieczeni”¹⁵.

Wprawdzie na zamku brokowskim znajdowała się obszerna kaplica, ale z pewnością Michał Korybut i Karol Ferdynand Waza bywali często w miejscowym kościele. Może tylko w niedziele i święta, a może częściej? Nie uchodziło, aby królewicz i syn magnacki piechotą chadzali, więc wyobraźmy sobie orszak zmierzający z zamku do kościoła przez Brok w czasach świetności miasteczka. Ulica była wybrukowana, wokół wznosiły się kamieniczki niczym w

¹³ Multum [przyp. aut. artykułu].

¹⁴ Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, s. 58.

¹⁵ Tamże, s. 59.

dzisiejszym Kazimierzu, a w dzień powszedni, na obecnym Placu Szkolnym, a wówczas Targowym rojno było niczym na targowiskach stołecznej Warszawy. Nie mniejszy ruch panował w porcie, a pośród pozdrawiających młodego księcia, wielu było cudzoziemskich kupców i żeglarzy. Można przyjąć za pewnik, że młody i jedyny uczeń brokowskiego kolegium odwiedzał również kościoły w parafiach sąsiednich: Sadownem, Porębie, Prostyni, Ostrowi i Andrzejewie. Z tych wszystkich świątyń jedynie kościoły w Broku i Andrzejewie przetrwały w niemal niezmienionej od tamtych czasów formie.

We wcześniejszych artykułach wspominałem o pochodzącym z ziemi chełmińskiej Zygmuncie Zbigniewie Krukowskim¹⁶. Imię Krukowski czas pewien spędził w Broku i skonał tutaj 30 kwietnia 1653 r., szczerze przed zgonem obdarowując kościół brokowski. W testamencie znajdujemy zapis, że zmarły służył: „przy różnych paniętach, także i królewiczu JM Panu Miłościwym”. Niegdyś podejrzewałem, że Krukowski był w Broku tylko przejazdem, ale zbieżność dat wskazuje, że jednym z „paniąt”, które znalazły się pod opieką tego niewątpliwie zacnego człowieka, mógł być właśnie Michał Korybut. Niewykluczone, że Krukowski chronił także osobę królewicza, czyli Karola Ferdynanda.

DALSZA EDUKACJA

W maju roku 1655 spadł na młodego Wiśniowieckiego cios kolejny. Ostatnimi czasy Karol Ferdynand Waza zapadł bowiem w rodzaj odrętwienia i letargu, by zejść z tego świata 13 maja w Wyszku¹⁷. Pewnym pocieszeniem był hojny zapis, który zmarły pozostawił w testamencie na rzecz Michała Korybuta. Wielu ludzi nikczemnych, takich co w dobroć ludzką nie wierzą, twierdziło, że to ów zapis był przyczyną, dla której sympatią i życzliwością obdarzyła księcia królewska para, a w szczególności królowa Ludwika Maria. Królowa miała się zatroszczyć nie tylko o osobę młodego księcia, ale i o jego odziedziczony majątek:

Przy trąbie wojennej, która na Ukrainie brzmiała, ozwała się śmiertelności trąba, która na sąd boski powołała Karola Ferdynanda królewicza polskiego [...] pana we wszelakie cnoty pobożności chrześcijańskiej wielce znamienitego, ale niemniej i w gospodarstwie biegłego i dozorczego, a zatem też w złoto i srebro i insze dostatki zamożnego. Z tych połowa królowi bratu, częścią kościołom darowana, druga zaś połowa X. Michałowi Wiśniowieckiemu, którego po śmierci rodzica jego wojewody ruskiego wziął był na swą opiekę, testamentem autentycznym, zapisana i legowana była. Aleć tu po śmierci jego wszystko inaczej poszło, bo królowa Ludwika wszystko to w swoją dyspozycję zabrawszy, X. Michała Wiśniowieckiego w swoją też protekcję wzięła i tylko go do dworu cesarskiego wyprawiwszy i coś tam na wikt jego spędowawszy i to niedługo, ostatkiem samo jako chciała rozporządzała¹⁸.

¹⁶ Między innymi w opowieści *Na ciele słaby, lecz przy umyśle mocnym...*

¹⁷ W Wyszku znajdziemy do dziś zachowaną pamiątkę po królewiczu i biskupie. Na skarpie nadbużańskiej, tam, gdzie niegdyś stał okazały dwór biskupi, a obecnie znajduje się park, stoi obelisk ufundowany przez króla Jana Kazimierza. Obelisk zaprojektował architekt królewski Giovanni Battista Gisleni.

¹⁸ Mikołaj Jemiołowski, *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego, towarzysza lekkiej chorągwi, ziemianina...* s. 50.

W początkowych miesiącach szwedzkiej inwazji książę dzielił losy dworu królewskiego, a gdy ten trafił na Śląsk do Głogówka, to królowa wyprawiła podopiecznego do kolegium jezuickiego w pobliskiej Nysie. Najprawdopodobniej, jeszcze w roku 1656 znalazł się na Uniwersytecie w Pradze. Szesnastolatek nie przybył do Czech sam, ale pod opieką starosty narewskiego Felicjana Wąsowicza, który podobnie jak Fabricius informował Jana Zamoyskiego o sprawowaniu i postęпах w nauce siostrzeńca. Niestety, nie zachowały się dokumenty mówiące o studenckim życiu księcia.

Na początku 1560 r. królowa wezwała Michała Korybuta wraz z jego opiekunem przed swe oblicze, gdyż doszły ją ponoć słuchy, że Wąsowicz sprzeniewierza część powierzonych mu pieniędzy. Wszystko jednak wskazuje, iż Wąsowicz mało, że niczego nie sprzeniewierzył, to jeszcze z własnej kiesy dokładał do edukacji Michała Korybuta, a królowa uznała po prostu studia księcia za zbyt znaczne uszczuplenie teoretycznie jego, a faktycznie jej funduszy. Najprawdopodobniej, książę niczym szczególnym się w Pradze nie wyróżnił, bo dopiero po wyborze Michała Korybuta na króla, zamieszczono w dokumentach uniwersyteckich panegiryk o wielkich talentach, cnotach i pracowitości byłego studenta. W gabinecie rektora praskiego uniwersytetu wisi podobno do dzisiaj piękny obraz św. Katarzyny Aleksandryjskiej, który Michał Korybut podarował uniwersytetowi.

Po latach spędzonych w Pradze książę trafił na dwór wiedeński, gdzie rzekomo służył w stopniu pułkownika, a nawet otrzymał tytuł szambelana dworu. Według badaczki historii rodu Wiśniowieckich: „w rzeczywistości jednak jego rola na dworze wiedeńskim musiała być bardzo skromna”¹⁹. Pułkownikiem zaś został dopiero po opuszczeniu Wiednia. Z pewnością nad Dunajem doskonalił znajomość niemieckiego, francuskiego i włoskiego, a niewykluczone, że poznał tam swą przyszłą małżonkę, wówczas jeszcze kilkuletnią arcyksiężniczkę Eleonorę.

Na tym kończy się edukacja przyszłego króla, gdyż rozporządzająca majątkiem księcia, a borykająca się z wiecznymi problemami finansowymi Ludwika Maria poskapiła pieniądze na zagraniczne peregrynacje młodzieńca. Te zaś były ważniejsze niż uniwersyteckie studia i tak dla przykładu Jan Sobieski, po ukończeniu studiów na krakowskiej akademii, zjeździł: Niemcy, Niderlandy, Francję i Anglię.

Po powrocie do kraju książę wziął udział z własnym, złożonym z sześciuset ludzi regimentem w wyprawie mającej na celu odzyskanie Zadnieprza. Pomimo kilku pomniejszych sukcesów wyprawa zakończyła się niepowodzeniem, a udział w niej Michała Korybuta, nie wiązał się z niczym godnym odnotowania w kronikach.

¹⁹ Ilona Czamańska, *Wiśniowieccy. Monografia rodu*, s. 251.

KRÓL

Do koronacji doszło 29 września 1696 r. w Krakowie. Sprawy szybko poczęły przybierać zły obrót. Rozpoczęty 1 października sejm koronacyjny rychło został zerwany i takież będzie przebieg sejmów kolejnych. W grudniu kraj zasypano drukami ulotnymi, w których zarzucano królowi m.in., że: nosił się z niemiecka, jego tytuł książęcy urągał równości szlacheckiej, ojciec Michała prowokował bunty kozackie, słuźalczy był król wobec Habsburgów itd. Ledwie 27 lutego 1770 r. król Michał pojął za małżonkę wspomnianą już Eleonorę, a już wrogowie rozpoczęli rozpuszczanie plotek o jego rzekomej impotencji i niechęci królowej do męża. Prawie otwarcie snuć zaczęto projekty rozwodu Eleonory i wydania jej za nowego władcę.

Knowania mnożyły się, a jednym ze spisków obfitujących w szczególnie dramatyczne zwroty akcji była misja Jeana de Courtonne, opata de Paulmiers, tajnego agenta króla francuskiego Ludwika XIV. Tenże agent po przybyciu do Gdańska zwerbował do wspólnej misji byłego studenta Heidelbergu, a obecnie poszukiwacza przygód, fryzyjskiego szlachcica Ulryka von Werduma. Teraz wyposażeni w tajne pisma oraz klejnoty o astronomicznej wartości 100 tys. talarów, czyli srebrnych monet o zawartości 25,2 grama czystego kruszcu, ruszyli w głąb Polski, celem zawiązania spisku mającego na celu detronizację Michała Korybuta. Wciąż zmieniali kamuflaż – raz byli przebrani za jezuitów, innym zaś razem podawali się za oficerów hiszpańskich chętnych do wojaczki pod polskim sztandarem. Zmieniały się też sposoby przewożenia tajnych dokumentów i kosztowności. Przez pewien czas znajdowały się w spreparowanej maźnicy ze smołą zawieszanej u tyłu wozu²⁰.

Sytuacja była napięta i pachniało nową bratobójczą wojną. Dopiero sejm zakończony 1 listopada 1670 r. przeszedł dość szczęśliwie. Zgodzono się na załatwienie wielu ważniejszych i mniej ważnych spraw jak choćby na poprawienie stanu twierdz pogranicznych. Nadzieje na spokój w kraju były jednak płonne, bo już niedługo rozeszły się pogłoski o planowanych zamachach na życie króla. Zrodził się też plan zmuszenia władcy do abdykacji i pozostawienia Eleonory na tronie.

Słabość kraju sprawiała, że polityka zagraniczna była nieustającym pasmem kompromisów i ustępstw. Kampania Sobieskiego na Ukrainie w roku 1671, tylko na moment uspokoiła sytuację, a książę elektor brandenburski i pruski coraz wyżej nosił głowę. To za panowania Michała Korybuta rozgrywa się akcja serialu *Czarne Chmury*, którego fabułę oparto na faktach. Elektor odważył się zlecić porwanie z Warszawy stojącego na czele antyelektorskiej opozycji w Prusach Książęcych, pułkownika wojsk koronnych Ludwika Kalksteina-Stolińskiego, a następnie kazał go uwięzić, poddać torturom, po czym stracić w Kłajpedzie. Oburzeni Litwini pod wodzą hetmana Michała Kazimierza Pacy, gotowi byli pruską granicę przekroczyć i Kalksteina uwolnić, ale słaba Rzeczpospolita zmuszona była szukać w elektorze sojusznika przeciwko znacznie potężniejszym wrogom.

²⁰ Ulryk Werdum, *Dziennik podróży 1670–1672. Dziennik wyprawy polowej 1671.*

30 kwietnia 1672 r. sułtan Mehmed II wyznaczył termin rozpoczęcia wojny z Polską na 5 czerwca. Czas naglił. W maju rozpoczął się sejm, by uchwalić konieczne do obrony przygotowania. Tragizm sytuacji przedstawił podskarbi koronny Morsztyn: niezliczone długi; nieopłacone wojsko; bezbronne fortece; braki w artylerii; zepsuta moneta, „która za granicą nie idzie”²¹. Dni mijały, a niczego w sprawach obrony nie zdecydowano, bo każda propozycja spotykała się z natychmiastowym protestem. Nadchodziły Zielone Świątki, więc pracę przzerwano, a zajęto się świętowaniem. Wrogowie króla na wszelkie sposoby torpedowali plan władcy zawiązania generalnej konfederacji i zwołania pospolitego ruszenia. Mówiono, że profrancuskie stronnictwo na czele z prymasem Prażmowskim, gotowe było kraj poświęcić, oby tylko swe plany przeforsować. 25 czerwca prymas udał się do króla i zuchwale zaproponował, by władca złożył koronę dla dobra ojczyzny. Król Michał, chyba po raz pierwszy zachował prawdziwie godnie i władczo, odpowiadając:

Wiem, żeś waszmość jeden mnie koronował, ale nie jeden obierał. Jeżeli wszyscy na to pozwolą i zgodzą się, bardzo rad do tychże rąk oddam, z których wzięłem koronę, przez co przynajmniej ujdę *tantam servitute*²² od was, którzy mnie nie tylo ani jako pana, ale nawet ani jako księcia starożytnej familii, ani jako równego sobie traktujecie²³.

Następnego dnia, wrogowie króla wprowadzili do Warszawy 14 chorągwi wojewody kijowskiego Andrzeja Potockiego. Żołdacy Potockiego dopuszczali się gwałtów, rabunków i atakowali królewskich gwardzistów. Król nie uległ tej jawnej próbie zamachu stanu. Przeciwno takiemu gwałtowi opowiedziało się wielu biskupów, a nuncjusz papieski odwiedził prymasa i ostrzegł, że papież gotowy jest do jego ekskomuniki, jeżeli Prażmowski nadal będzie pokój burzył, żył „niepoczciwie” i nurzał się „we wszeteczeństwie”²⁴. 30 czerwca sejm rozwiązano. W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa czas spędzono na niekończących się swarach, nie uchwalivszy niczego.

Efekt tych działań, a raczej braku konstruktywnych działań, znamy doskonale z powieści i filmu *Pan Wołodyjowski*. 14 sierpnia Turcy zamknęli krąg wokół Kamieńca Podolskiego. Załoga fortecy liczyła ok. 1100 żołnierzy oraz 500 mieszczan i miała stawić czoła ponad 200-tysięcznej potędze. Finał znamy, tyle że prawdziwe nazwisko Ketlinga brzmiało Hejking i nie był Szkotem, ale pochodził z Kurlandii. Droga do wnętrza Polski stała dla sułtana otworem. Padały lub poddawały się bez walki kolejne zamki i miasta, a Lwów znalazł się w potrzasku 20 września.

Rzeczpospolita była bezbronna. Jedyne Sobieski zebrał kilka tysięcy żołnierzy i ruszył na tatarskie czambuły, z których wiele liczyło nawet 15.000 głów. Hetman dla zwiększenia mobilności swojego wojska wyruszył tzw. komunikiem, czyli bez taborów i dział ciężkich, ale za to z wyborowymi, sprawdzonymi w bojach oficerami i żołnierzami. W tej błyskawicznej kampanii położył trupem ok. 20.000 Tatarów, a nadto uwolnił z jasyru ok. 44.000 ludzi.

²¹ Adam Przyboś, dz. cyt., s. 179.

²² Tak ciężkiej niewoli.

²³ Tamże, s. 184.

²⁴ Tamże, s. 186.



Ilustracja 7. Widok twierdzy w Kamieńcu Podolskim pomiędzy 1793 a 1798 rokiem. Ilustracja pochodzi z dzieła historyczno-geograficznego autorstwa Sirisy, znajdującego się w zbiorach Archiwum Państwowego w Poznaniu.

Źródło: *State Archive in Poznań, CC0, via Wikimedia Commons.*

Ta zaiste świetna postawa Sobieskiego i jego ludzi nie mogła jednak zmienić ogólnej sytuacji strategicznej, a ta była tragiczna. Nie pozostało nic innego jak 18 października 1672 r. w obozie pod Buczaczem, podpisać upokarzający traktat. Polska odstępowwała Turkom województwa: podolskie wraz z Kamieńcem, braclawskie oraz kijowskie. Dodatkowo godziła się płacić 22.000 dukatów rocznego haraczu, nazwanego dyplomatycznie upominkiem. 19 października, na audyencji u sułtana, polscy posłowie wystąpili w poddańczych kaftanach. Dumna do niedawno Polska stała się hołdowniczką Imperium Osmańskiego.



Ilustracja 8. Józef Brandt, *Odbicie jasyru*, olej na płótnie 1878, Muzeum Narodowe w Warszawie.

Źródło: *pinakotekazascianek.pl.*

Nie pozostało nic innego, jak tylko tę gorzką pigułkę przełknąć. Zwoływanie pospolitego ruszenia szło bowiem opornie i w październiku zebrało się u boku króla pod Gołębim i Lublinem do 30.000 szlachty. Gdyby to były chwaty na miarę rycerzy Sobieskiego, to może ryzyko wyprawy na całą turecką potęgę można by podjąć, ale niestety – nie były to chwaty. W obozie panowały nieporządki, dochodziło do gwałtów i rabunków, a decyzje trudno było podjąć ze względu na opilstwo zebranych. W końcu doszło do tego, że pewnego pijaka, który domagał się głosu, po prostu na śmierć pobito. Kilku innych ochlaptusów omal nie rozsiekanono, ale zdołali umknąć. Tłum ten zachowywał się niewiele lepiej od najeźdźców. Pustoszone okoliczne majątki, zamkom i dworom szlacheckim też nie folgowano, a nawet i kościoły rabowano. Skarżył się pewien ksiądz ze wsi o dwie mile od obozu odległej, że mu drzwi od kościoła wyrwali, ołtarz złupili: „kielich święcony wzięli i Najśw. Sakrament z ciborium na ziemię wyrzuciwszy, puszkę srebrną wzięli”²⁵. Nie dziwota, że król ze zgryzoty „zachorzał w obozie, bo pokazały się plamy czerwone na ciele i odjechał był do Lublina”²⁶, gdzie udał się do klasztoru karmelitów „dla popuszczenia krwi i poratowania słabego zdrowia”²⁷.

Zebrane w obozie siły obrońców, choć Turka i Tatara jeszcze nie widziały, to szybko topniały, bo jak pewien asan pisał: „Ślachta już sobie bardzo tęskni w obozie, dżdże ustawiczne i chwile jesiennego już im się naprzykrzyły i jeżeli ich tam przetrzymają, wszyscy się rozbieżą”²⁸. Wreszcie, kiedy przyszło do deklarowania konkretnych sił na wojnę, to: „żałośni byli wszyscy z tej nieochoty; jedni na drugich narzekając, przyznawali, żeśmy zginęli”²⁹. Szczęśliwie król Michał sromoty oszczędził i 10 listopada zakończył to żenujące widowisko. Jeśli nie liczyć spustoszenia okolicy, to jedynym efektem trwającego trzy tygodnie zjazdu było uchwalenie aktów wymierzonych w stronnictwo antykrólewskie. Zadecydowano o sądach, konfiskatach i banicjach.

Rozgoryczony na króla i postanowienia szlachty hetman Sobieski wprowadził swoje chorągwie do Szczepieszyna i w tamtejszym kościele założył związek wojskowy. Z kolei w Kobryniu wojsko litewskie założyło własny związek popierający króla. Pograżony w upadku kraj znalazł się po raz kolejny na progu wojny domowej. Już wtedy mogło dojść do tego, co stanie się dopiero za wiek cały. Biskup Trzebiński ostrzegał w listopadzie 1672 r.: „Jeśli ta wewnętrzna zgoda prędko i prawdziwie nie stanie, obawiać się trzeba, aby nas *vicini principes*³⁰ między się i ostatka Królestwa, czego jeszcze Turczyn nie pochłoniął, nie rozerwali”³¹. Ojczyzna pograżała się w bagnie, a jej obywatele po szyję już w mokradle unurzani, obrzucali się obelgami i wygrażali sobie szablami.

W styczniu 1673 r. rozpoczął się w Warszawie zjazd stanowiący kontynuację tego niesławnego spod Gołębia i Lublina. Szczęśliwie już na wstępie, by nastrojów nie podgrzewać, postanowiono wstrzymać wszelkie sądy i konfiskaty majątków antykrólewskiej opozycji.

²⁵ Adam Przyboś, dz. cyt., s. 223.

²⁶ Jan Antoni Chrapowicki, *Diariusz. Część trzecia: lata 1669-1673*, s. 265.

²⁷ Adam Przyboś, dz. cyt., s. 223.

²⁸ Tamże, s. 225.

²⁹ Tamże.

³⁰ Sąsiedni monarchowie [przyp. aut. artykułu].

³¹ Adam Przyboś, dz. cyt., s. 246.

Stolicę zalały jednak paszkwile oskarżające króla Michała o sprawstwo wszystkich nieszczęść, które od pół wieku dotykały Rzeczpospolitą. W odpowiedzi poczęto wzywać do uderzenia królewskimi gwardiami na gniazdo os w Łowiczu. Dopiero 30 stycznia ktoś nieśmiało napomknął o obronie kraju przed Turkami. O dziwo, 6 lutego przyszło otrzeźwienie i poczęto mówić o zgodzie i darowaniu sobie wszelkich urazów. Ustalono warunki narodowej ugody, a wojewoda Chrapowicki udał się do Łowicza z pokojową deklaracją. Po kilku dniach, Sobieski w imieniu prymasa i pozostałej opozycji przyjął warunki i zgodził się złożyć przysięgę na wierność królowi. Wielki moment dla ojczyzny nadszedł 12 marca. Wtedy to uroczystie podpisano wszystkie dokumenty ugody, a opozycjoniści ruszyli na zamek, by pokłonić się władcy. Wkrótce zniknęła ostatnia przeszkoda stojąca na drodze do wewnętrznego pokoju – 15 kwietnia zmarł prymas Prażmowski. Jan Pasek zapisał wówczas w swym pamiętniku: „Prażmowski snem śmiertelnym zawarł oko, bo ni miał, tylko jedno; ale siła widziało i siła złego zrobiło. Umarł w Jazdowie, a przecie z *aprehensyje*³², że nie mógł francuskich interesów dopiąć”³³. Była to ostatnia chwila na opamiętanie, bo dzień wcześniej przybył do Warszawy poseł sułtański i groził nową wojną w przypadku niewypełnienia wszystkich punktów znieważającego Rzeczpospolitą traktatu.

Sobieski wnet przedstawił ambitny, ale realny plan przygotowań do wojny zaczepnej przeciwko Turkom, przy jednoczesnym poszukiwaniu sojuszników za granicą. Domagał się wystawienia wojska zaciężnego w liczbie co najmniej 60.000 ludzi. Nadzieje na zagraniczną pomoc okazały się płonne. Nikt prawie, włącznie z cesarzem z Wiednia w niczym Polsce nie pomógł. Zbieranie podatków na wojsko też szło opornie, więc za 100 tys. dukatów³⁴ zastawiono klejnoty koronne. Papież darował Polsce na obronę chrześcijaństwa kolejne 20.000 dukatów i jakoś zaległy żołąd po części wojsku wypłacono, a z reszty opędzono najpilniejsze wojenne potrzeby.

3 października wojsko przeszło przez Lwów. Pięć dni później, do obozu w położonej kilkadziesiąt kilometrów od Lwowa wiosce Skwarzawa, zawitał król Michał i dokonał przeglądu kilkudziesięcioletniej armii. Był to dla króla dzień triumfu i niestety dzień taki ostatni. Młody przecież monarcha wyglądał niczym starzec i z ledwością trzymał się na nogach. Mówiono, że był powoli podtruwany przez któregoś ze swych dworzaków. Król świadomy zbliżającego się końca pragnął pójść na czele swej armii do boju i umrzeć w wielkim stylu na polu bitwy. Zdrowie na to nie pozwalało, komendę więc oddał Sobieskiemu, a sam wrócił do Lwowa. Hetman z ulgą wyjazd króla przyjął, bo nie ma co ukrywać, że stojący nad grobem młody starzec, entuzjazmu i męstwa w żołnierzach nie wzbudzał.

Wojsko ruszyło w kierunku Chocimia, gdzie jak doniesiono, okopał się i czekał na Sobieskiego, Hussein Pasza i 20.000 Turków. Pasza spodziewał się wnet posiłków w postaci kolejnych 30.000 żołnierzy. Sobieski miał spory ambaras, bowiem hetmanom litewskim Pacowi i Radziwiłłowi niespieszno było do połączenia się z armią koronną. Domyślając się, że o względy ambicjonalne chodzi, wyraził Sobieski gotowość oddania się pod litewską komendę. Gest ten skłonił Litwinów do przekazania naczelnego dowództwa Sobieskiemu.

³² Zmartwienie, rozpacz [przyp. aut. artykułu].

³³ Jan Pasek, dz. cyt., s. 320.

³⁴ Złote monety o wadze 3,51 grama.

9 listopada, polska jazda jako pierwsza stawiała się w szyku bojowym pod Chocimiem, a Turcy przyjęli Polaków ogniem ze wszystkich dział. W sumie, przybyć miało pod Chocim 29.000 wojska koronnego i ponad 8.000 litewskiego, a że część oddziałów skierowano na inne odcinki, to w samej bitwie udział wzięło 30.000 żołnierzy i 65 dział. Podobną siłą dysponował Hussein Pasza, tyle że w pobliżu czekały kolejne tureckie oddziały o podobnej sile.

Bitwę rozpoczęły pojedynki harcowników, w których odznaczył się porucznik pancerny Florian Maj, który zdążył posłać do obfitującego w dziewicę raję kilku pohańców, zanim kolejny Turek ściął mu głowę. Sobieski miał nadzieję na wyjście nieprzyjaciela na otwarte pole, ale ten pozostawał za bezpiecznymi wałami. Pozostało szturmować umocnienia. Na ochotnika, aby rozpoznać fortyfikacje bojem, ruszyli do natarcia dragoni pod komendą generała-majora Jana Dennemarka i kozacy pułkownika Jana Motowidły. Atak się nie powiódł. Pośród wielu poległych znaleźli się obaj dzielni dowódcy.



Ilustracja 9. Józef Brandt, *Bitwa pod Chocimiem*, olej na płótnie 1867, Muzeum Narodowe w Warszawie.

Źródło: pinakotekazascianek.pl.

Tuż po wyżej opisanym ataku przeszło na stronę polską ok. 5000 Mołdawian i Wołochów. Sobieski nie do końca im ufał, więc odesłał nowych sojuszników na tyły. Całą noc z 10 na 11 listopada grzmiała polska artyleria, a sygnaliści w polskich oddziałach dawali co rusz sygnał do natarcia, aby nie dać Turkom chwili wytchnienia. Rankiem, z jakąś z dawna niewidzianą w polskim wojsku wiarą w zwycięstwo, przystąpiono do generalnego szturmu. Szybko opanowano wały i Sobieski kazał je rozrzucić, by ułatwić jeździe dostęp do wnętrza tureckiego obozu. Wiktoria chwilowo stanęła po stronie tureckiej, gdy wygłodniali polscy żołnierze rzucili się na sterty jedzenia, celowo ponoć pozostawione przez obrońców w różnych punktach obozu. Szczęśliwie husaria Jabłonowskiego natarła na Turków, spychając ich w głąb obozu. Wydawało się, że bitwa jest skończona, gdy Hussein Pasza powrócił na pole walki z kilkoma tysiącami ludzi i nagle sam Sobieski znalazł się w pierwszym szeregu walczących. Ponownie na ratunek przyszła husaria i pancerni pod komendą Ludwika Niezabitowskiego. To już był pogrom Turków – zwycięstwo było zupełne. Polaków poległo ok. 600, ale w samym Dniestrze potopiło się 5000 uciekających Turków. Sam zaś Hussein Pasza stracił z rozkazu sułtana głowę dopiero w Konstantynopolu.

Rzeczpospolitą stać było niestety tylko na jednostkowe zrywy. Zwycięstwo nie zostało należycie wykorzystane. W liście wysłanym do prymasa Czartoryskiego pisał Sobieski: „Zaraz pierwszego dnia ledwo nie połowa [...] uciekło mi wojska”. Z Litwinów, po kilku dniach od triumfu pozostał do dyspozycji Sobieskiego tylko hetman Radziwiłł z 2000 żołnierzy. Nie było co marzyć o odzyskaniu Kamieńca. Za to kraj zalała zdobycz wszelaka, a wielbłąda można było nabyć za śmieszne pieniądze. Pewien dobry syn postanowił sprezentować swemu staremu ojcu, aż pięć podobnych „straszydeł”. Na ich widok, starzec żegnać się począł, a potem uciekał, gdzie go nogi poniosą. Syn na wielbłądzie ruszył w pogoń za rodzicielem, lecz im chyżej ojca ścigał, to tym żwawiej tatko ubieżał. Skończyło się na tym, że staruszek: „rozchorował się z przełknięcia i niezadługo potem umarł”³⁵.

EPILOG

Król Michał dogorywał we Lwowie, ale wciąż, choć coraz słabszym głosem dopytywał się o wynik kampanii. Przez ostatnie dni dbano szczególnie, aby przed oblicze monarchy nie trafił przybyły do Lwowa turecki poseł. Poseł miał przygotowaną mowę tak bezczelną, iż było pewne, że jeżeli była jakaś szansa na ocalenie królewskiego życia, to mowa ta władcę zabije, a pozostawał jeszcze wieziony przez posła podarek. Wiedziano, że podług zwyczajów tureckich nie mogło to być nic innego jak bogato haftowany zielony kaftan hołdowniczy. Kaftan dla króla Polski i Litwy – tego serce monarchy by nie wytrzymało. Wieść o tym zatrutym podarku rozeszła się lotem błyskawicy po Lwowie. Nie było kąta w całym mieście, a wkrótce i w całej Rzeczypospolitej, w którym o hańbie tej by nie szeptano.

Króla Michała do końca prześladował jakiś fatalizm, bo posłańca z radosną wieścią nie doczekał. Zmarł o 9 rano w dniu poprzedzającym zwycięstwo. Zwłoki władcy przewieziono do zamku w Warszawie, gdzie w trumnie obłożonej drogocenną, złotem przetykaną tkaniną, czekały na wspólny pogrzeb ze szczątkami niedawno zmarłego Jana Kazimierza. Uroczysty pogrzeb odbył się 31 stycznia 1676 r. w Krakowie, podczas sejmu koronacyjnego Jana III Sobieskiego. Trumnę Michała Korybuta złożono w krypcie pod kaplicą Świętokrzyską. Ze względu na koligacje z Habsburgami w roku 1858 trumnę przeniesiono do krypty św. Leonarda na Wawelu i złożono w okazałym sarkofagu ufundowanym przez cesarza Franciszka Józefa I. Królowa Eleonora pozostała w Polsce do zakończenia okresu bezkrólewia. Oskarżano ją o przeróżne najpodlejsze sprawki. Późniejsze badania historyków wykazały jednak, że był to jedynie efekt drukowanych przez przeciwników króla paszkwili.

Królowi Michałowi przyszło wládać w niezwykle trudnych czasach: „udało mu się jednak przezwyciężyć najpoważniejszy kryzys wewnętrzny i zdobyć niezbędne fundusze na wojnę przeciw Turcji. Cena była jednak bardzo wysoka – zapłacił za to, mimo młodego wieku, zdrowiem i życiem, panując zaledwie 4 lata”³⁶. Bezspornie nie należał do władców wybitnych, ale z pewnością jest jedną z najtragiczniejszych postaci w polskiej historii. Być może nie powinien przyjmować tej korony, którą wręcz gwałtem wciśnięto mu na głowę, a której udźwignąć nie zdołał.

³⁵ Jan Pasek, dz. cyt., s. 321.

³⁶ Ilona Czamańska, dz. cyt., s. 291.

POST SCRIPTUM

To kolejna opowieść, która dziwnym zrzędzeniem losu łączy Brok z krakowskimi nekropoliami. Na rakowickim cmentarzu spoczywa przynajmniej trzech urodzonych brokowiaków: ojciec Jerzy Urban³⁷, którego losy opisałem w opowieści *Zapomniana, wybitna osobowość* oraz Piotr Derlatka i Karol Wrona, którym wiele miejsca poświęciłem w opowieści *1863*. Teraz opisałem losy absolwenta brokowskiej szkoły średniej, który spoczywa na Wawelu. Jeżeli zaś komuś zdarzy się odwiedzić warszawskie Bielany, to tam, w pokamedulskim kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP znajduje się specjalny sejf, w którym zgodnie z ostatnią wolą króla, złożono jego serce.



Ilustracja 10. Sarkofag króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego w Katedrze Wawelskiej,
Źródło: Tsadee, CC BY-SA 4.0 <<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0>>, via Wikimedia Commons.



Ilustracja 11. Zgodnie z ostatnią wolą króla Michała Korybuta w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP na Bielanych w Warszawie, znajduje się specjalny sejf, który skrywa serce władcy. Król polecił, by pochować tam również serce jego matki Gryzeldy. Komisyjne otwarcie skrytki w 1988 r. wykazało jednak, że obok serca monarchy złożono serce nie królewskiej matki, lecz Klary Izabeli Eugonii Genowefy de Mailly Lascaris Pacowej, żony kanclerza wielkiego litewskiego Krzysztofa Zygmunta Paca, fundatora klasztoru kamedulskiego w Pożajściu w 1664 r. Tam również została pochowana.

Źródło: kosciolbielanski.pl.

³⁷ Na cmentarzu w Broku znajduje się symboliczny nagrobek o. Urbana.

BIBLIOGRAFIA

Boy-Żeleński Tadeusz, *Marysienka Sobieska*, Fundacja Nowoczesna Polska, na stronie: wolnelektury.pl.

Brzezińska-Laszczkowa Jadwiga, *Karol Ferdynand Królewicz Polski i Biskup Wrocławski*, Kraków, Księgarnia Akademicka, 2009.

Chachaj Marian, *Młodość Michała Tomasza Korybuta Wiśniowieckiego*, „Czasy Nowożytne”, 2018, T. 28, s. 95-110.

Jan Antoni Chrapowicki, *Diariusz. Część trzecia: lata 1669-1673*, Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2009.

Czamańska Ilona, *Wiśniowieccy. Monografia rodu*, Poznań, Wydawnictwo Poznańskie, 2007.

Jemiołowski Mikołaj, *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego, towarzysza lekkiej chorągwi, ziemianina województwa bełzkiego, obejmujący dzieje Polski od roku 1648 do 1679 współcześnie, porządkiem lat opowiedziane*, Lwów, Zakład Narodowy Ossolińskich, 1850.

Kitowicz Jędrzej, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1985,

Pasek Jan, *Pamiętniki*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1955.

Przyboś Adam, *Michał Korybut Wiśniowiecki 1640-1673*, Wrocław, Wydawnictwo Literackie, 1984.

Tomczak Robert T., *Wychowanie i wykształcenie króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego (1640-1660)*, „Res Historica”, 2015, T. 39. s. 33-58

Werdum Ulryk, *Dziennik podróży 1670–1672. Dziennik wyprawy polowej 1671*, Warszawa, Muzeum Pałac w Wilanowie, 2012.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Zamoyskich. Seria III korespondencji. Korespondencja Jana Zamoyskiego, trzeciego ordynata. Ks. Jan Chryzostom Fabricius do J. Zamoyskiego z doniesieniem o zdrowiu i postępkach księcia; zespół 1/358/0; sygnatura 1062; Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Portret króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, olej na płótnie, autor nieznany, Zamek Królewski w Warszawie. Źródło: *Unidentified painter, Public domain, via Wikimedia Commons*.